

Ucieczka i wypędzenie w twórczości Marion Gräfin Dönhoff – punkt wyjścia do polsko-niemieckiego pojednania

ALEKSANDRA MATYKIEWICZ-WŁODARSKA

Uniwersytet Jagielloński

Streszczenie

Media społecznościowe odgrywają obecnie ważną rolę w procesie kreowania wizerunku marek, zarówno korporacyjnych jak i osobistych. Są głównym kanałem komunikacji z konsumentami z pokolenia Y i pokolenia Z, znacznie bardziej dla nich wiarygodnym niż tradycyjne media czy reklama. Oferowanie atrakcyjnych i angażujących treści na firmowych profilach w mediach społecznościowych, dwustronna komunikacja, reagowanie na potrzeby odbiorców wpływa na postrzeganie marki jako nowoczesnej i otwartej, sprzyja tworzeniu wirtualnych społeczności wokół marki, buduje lojalność klientów. Komunikacja w mediach społecznościowych oparta jest w przeważającej części na treściach wizualnych, które angażują użytkowników znacznie bardziej niż treści tekstowe, budzą większe emocje i są łatwiej zapamiętywane

Słowa-kлючe: public relations, wizerunek, wizerunek marki, media społecznościowe, komunikacja wizualna

Abstract

Brand image in social media

Social media play currently an important role in creating the image of brands, both corporate and personal. They are the main channel of communication with consumers from Y and Z generations, much more reliable for them than traditional media or advertising. Offering attractive and engaging content on the company's social media profiles, two-way communication, responding to the needs of customers have an impact on the brand's perception as a modern and open, conducive to the creation of virtual communities around the brand, and builds customer loyalty. Communication in social media is based mostly on visual content, which involves users much more than textual content, arouses emotions and is more easily remembered.

Keywords: public relations, image, brand image, social media, visual communication

Dla Marion Gräfin Dönhoff – dziennikarki, szefowej działu politycznego, redaktor naczelnej i wieloletniego wydawcy tygodnika „Die Zeit”, jednej z najwybitniejszych publicystek niemieckich XX wieku – ucieczka z rodzinnych Prus Wschodnich zimą 1945 roku przed nadciągającą armią czerwoną była jednym z najtrudniejszych doświadczeń życiowych. Tekstem opisującym swoją siedmioletnią konną ucieczkę na zachód debiutowała na łamach „Die Zeit” w marcu 1946 roku, wątek ten stale wracał w jej twórczości – między innymi we wspomnieniowej, bestsellerowej książce *Namen, die keiner mehr nennt*¹ wydanej w 1962 roku. Mimo traumy ucieczki, mimo niezmiennej miłości do stron rodzinnych w Prusach Wschodnich, które na mocy ustaleń poczdamskich znalazły się po wojnie w granicach Polski i Związku Radzieckiego, Marion Dönhoff nigdy nie przyłączyła się do politycznego obozu wypędzonych i środowiska ziomkostw kwestionujących trwałość nowej granicy polskiej na Odrze i Nysie. Wręcz przeciwnie, to ona przekonywała swoich rodaków, że strony rodzinne, legendarny niemiecki *heimat* można „kochać nie posiadając”, to ona na łamach tygodnika „Die Zeit” przekonywała Niemców do nowej polityki wschodniej zapoczątkowanej przez kanclerza Willy’ego Brandta i to ona swoje osobiste doświadczenia uczyniła punktem wyjścia wieloletnich działań na rzecz polsko-niemieckiego pojednania. I właśnie ona – ze swoim pochodzeniem wschodniopruskiej arystokratki i autentycznym doświadczeniem ucieczki – była w swoich działaniach niezwykle wiarygodna i skuteczna.

Tym, co bez wątpienia najsilniej ukształtowało charakter i postawę życiową Marion Dönhoff, była tradycja w której się wychowała. Tradycja starego, arystokratycznego rodu, którego sześćset lat historii nierozzerwalnie związanych zostało z Prusami Wschodnimi, a którego wschodniopruską epopeję rozpoczął Hermanus Dönhoff, który w 1330 roku opuścił rodowy zamek w Dunehove (Dunehof) nad rzeką Ruhrą w Westwalii i wyruszył na wschód, gdzie w okolicach Rygi założył Nowy Dunehof. Ta nowa linia rodu zapoczątkowana przez Hermanusa, której siedzibą stał się ostatecznie zamek Friedrichstein koło Królewca, żyła na terenach między Wisłą i jeziorem Pejpus, w Inflantach i Prusach Wschodnich przez osiemnaście pokoleń². Jak pisze o swoich przodkach Marion Dönhoff „przez całe stulecia pozostawali oni wierni swojej nowej ojczyźnie bez względu na to, kto sprawował tam władzę – Zakon, Kościół, Polacy, Szwedzi, Rosjanie czy Prusacy”³. Poświęcam tyle miejsca na wspomnienie historii rodziny Dönhoffów z dwóch powodów. Aby podkreślić, jak bardzo Marion była uprawniona do tego, aby Prusy Wschodnie nazywać swoją ojczyzną czy stronami rodzinnymi, jak niekiedy próbuje się tłumaczyć niemające odpowiednika w języku polskim niemieckie słowo *Heimat*⁴. A także dlatego, że ona sama widziała w swojej ucieczce -

¹ M. Dönhoff, *Namen, die keiner mehr nennt*, Köln 1962, wydanie polskie: *Nazwy, których nikt już nie wymienia*, Olsztyn 2001.

² M. Dönhoff, *Jak niemieccy Dönhoffowie stali się Polakami*, [w:] K. Brakoniecki, W. Lipscher, *Borussia. Ziemia i ludzie*, Olsztyn 1999, s. 298.

³ M. Dönhoff, *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*, Berlin 1993, s. 117.

⁴ W języku niemieckim istnieją dwa słowa, które tłumacząc na język polski z konieczności zastępuje się jednym i tym samym słowem „ojczyzna”. Pierwsze to *Vaterland*, drugie *Heimat*, o ile sens pierwszego zamyka się w polskim słowie ojczyzna, o tyle sens drugiego tłumaczy się także jako kraj ojczysty, kraj

dopełnienie losu swojej rodziny, a zarazem metaforyczny koniec niemieckiej obecności na Wschodzie. Kiedy opisywała, jak przekraczała most na rzece Nogat, a wraz z nią trzej żołnierze – jeden o kulach, drugi o lasce, trzeci z opatrunkiem na głowie, bez lewej ręki – jedyni, którzy spośród około tysiąca rannych przebywających w nieodległym lazarecie byli w stanie o własnych siłach podjąć ucieczkę przed nadciągającą armią czerwoną, pisała: „Dla mnie to był koniec Prus Wschodnich: trzej bliscy śmierci żołnierze wlokący się przez most na Nogacie do Prus Zachodnich. I kobieta na koniu, której przodkowie wyruszyli przed sześćset laty z zachodu na wschód, na rozległe pustkowia po drugiej stronie tej rzeki, a która teraz wracała na zachód. Wymazane sześćset lat historii”⁵.

Marion Dönhoff urodziła się 2 grudnia 1909 roku we Friedrichstein. Jako pierwsza kobieta w rodzinie zrobiła maturę i postanowiła studiować. Wybrała ekonomię na uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem. Studia skończyła w Bazylei, gdzie przeniosła się uciekając przed nazistowskimi nastrojami i ekscesami, które opanowały niemieckie uniwersytety w latach '30 XX wieku. Przez jakiś czas po zakończeniu studiów podróżowała – z dala od narodowosocjalistycznych Niemiec – jednak zdecydowała się wrócić do Prus i nauczyć zarządzania rodzinnymi dobrami. Odkąd bowiem naziści doszli do władzy narastało w niej przekonanie, że wojna jest nieunikniona, a kiedy wybuchnie jej bracia – jak to się działo od pokoleń – zostaną powołani do wojska, a zatem ona będzie jedyną osobą w rodzinie, która będzie mogła zająć się Friedrichstein i pozostałymi majątkami. Tak rzeczywiście się stało. Wojnę Marion Dönhoff przeżyła w Prusach Wschodnich, które – w przeciwieństwie do pierwszej wojny światowej – nie były areną szczególnie intensywnych działań wojennych. Całą grozę życia w totalitarnym państwie poznała po nieudanym zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 roku. Wielu spiskowców skupionych wokół pułkownika

rodzinny, strony ojczyste, bądź strony rodzinne. Tłumaczenie to nie jest precyzyjne i raczej opisuje niż dokładnie oddaje sens słowa *Heimat*, jest także stosowane niekonsekwentnie – na przykład obchodzone przez środowiska ziomkostw i wypędzonych święto *Tag der Heimat* funkcjonuje w języku polskim jako Dzień Stron Ojczystych, natomiast nazwa ugrupowania *Bund der Heimatvertriebenen und Entrechteten* tłumaczona jest jako Związek Wypędzonych z Ojczyzny (a nie ze Stron Ojczystych!) i Pozbawionych Praw. Dla uporządkowania stosowanej nomenklatury warto posłużyć się pojęciami zaproponowanymi przez Stanisława Ossowskiego – *ojczyzna prywatna* i *ojczyzna ideologiczna*. Te dwa pojęcia odnoszą się do różnych terytoriów – ojczyzna prywatna zazwyczaj zawiera się w ojczyźnie ideologicznej, jest od niej mniejsza – ale także inny jest stosunek łączący człowieka z ojczyzną prywatną i z ojczyzną ideologiczną. W przypadku tej pierwszej jest to stosunek bezpośredni, osobisty, jest to przywiązanie do środowiska, w którym spędziło się znaczną część życia, przede wszystkim okres dzieciństwa, w którym tworzą się najsilniejsze więzi emocjonalne. Stosunek do ojczyzny ideologicznej nie wynika z osobistych przeżyć jednostki, ale z przekonania o przynależności do pewnej zbiorowości – zazwyczaj narodu – i jej związku z danym terytorium. Ten, zaproponowany przez Ossowskiego dla bardziej precyzyjnej analizy socjologicznej pojęcia ojczyzna, podział funkcjonuje w języku niemieckim w sposób naturalny. Jak pisze Stanisław Ossowski „język niemiecki posiada dwa potocznie używane słowa, które można uważać za odpowiedniki naszych skonstruowanych ad hoc terminów: *ojczyzna prywatna* i *ojczyzna ideologiczna*. Te dwa słowa, to *Heimat* i *Vaterland*” (S. Ossowski, *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzna*, „Myśl współczesna”, 1946 nr 2, s. 11 i nast.).

⁵ M. Dönhoff, *Nazwy...*, dz. cyt., s. 11.

Clausa von Stauffenberga należało do jej przyjaciół, rodziny czy znajomych⁶. Represje po 20 lipca objęły setki ludzi, z których wielu znała osobiście, kilka bardzo bliskich jej osób – jak choćby Heinrich Lehndorff, z którym przyjaźniła się od dzieciństwa – zostało straconych.

Już od wiosny 1944 roku Marion Dönhoff miała okazję obserwować przewalające się przez okolice Friedrichstein fale uciekinierów ze Wschodu. Jak pisała „pierwszymi byli chłopci białoruscy z małymi końmi i lekkimi wozami (...) Kilka miesięcy później ich śladem poszli Litwini, potem mieszkańcy Okręgu Kłajpedy, w końcu zaczęli przybywać pierwsi uciekinierzy ze wschodnich powiatów Prus Wschodnich”⁷. Większość z nich była jej zdaniem nieprzygotowana do podróży, mając przede wszystkim za bardzo obciążone wozy. Chcąc być przygotowaną na wypadek, gdyby ona sama oraz jej pracownicy także musieli uciekać, Dönhoff już latem zarządziła przygotowywanie lekkich stelaży i słomianych mat na zadaszenia do wozów, a także skopiowanie map geodezyjnych okolic. Rozplanowała także szczegółowo „kto z pozostałych jeszcze mężczyzn i w którym majątku będzie powoził danym wozem. Co będzie wolno maksymalnie wziąć każdej rodzinie”⁸ oraz gdzie będą punkty zborne. Wszystko to robione było w tajemnicy, ponieważ przygotowania do ucieczki uznawane były za defetyzm i brak wiary w ostateczne zwycięstwo Niemiec, za co groziła nawet kara śmierci. W krytycznym momencie – któregoś dnia Marion Dönhoff zupełnie przypadkiem dzwoniąc do powiatu w Pasłęku dowiedziała się, że urząd ma być w ciągu kilku godzin ewakuowany, podobnie jak cała ludność cywilna – wszystkie te przygotowania nie zdały się na nic. W chaosie, który nastąpił wszystkie starannie przygotowane plany zarzucono, nie było zresztą szans na skomunikowanie się z mieszkańcami wszystkich majątków, wiele z nich zostało już zresztą odciętych przez front. Uciekać należało jak najszybciej, Marion Dönhoff udało się zorganizować tylko pracowników majątku w Kwitajnach (gdzie mieszkała opuściwszy wielki rodowy pałac we Friedrichstein), były to przede wszystkim kobiety, starcy i dzieci.

21 stycznia 1945 roku Marion Dönhoff na swoim koniu Alarichu, na czele kolumny wozów wyruszyła z Kwitajn w kierunku Pasłęka. Była noc, wszędzie leżał głęboki śnieg, temperatura sięgała –20 stopni. Jedenasto kilometrowa droga do Pasłęka zajęła prowadzonej przez nią kolumnie wozów sześć godzin, stało się jasne że ucieczka w tym tempie nie ma sensu. Pracownicy majątku postanowili wracać, naiwnie wierząc, że im – prostym chłopom i rzemieślnikom – nic ze strony czerwonoarmistów nie grozi. Wiadomo było natomiast, że młoda hrabina musi uciekać. Tak rozpoczęła się siedmiodniowa podróż Marion Dönhoff, odbyta konno, samotnie, przez jakiś czas w towarzystwie przypadkowego żołnierza, później zaś spotkanego po drodze syna znajomego – piętnastoletniego chłopca. Podróż przez Elbląg, Malbork, Tczew, Warcin, Szczecin, Wolin, Uznam, Pomorze Przednie,

⁶ Trzeba pamiętać, że przeprowadzony przez niego zamach w kwaterze głównej Hitlera w Wilczym Szańcu miał być częścią o wiele szerszego zamachu stanu, mającego doprowadzić do obalenia reżimu nazistowskiego i przejęcia władzy w całej Rzeszy, i że zaangażowanych w niego było dziesiątki osób.

⁷ M. Dönhoff, *Nazwy...*, dz. cyt., s. 12-13.

⁸ M. Dönhoff, *Nazwy...*, dz. cyt., s. 17.

Marchię, Maklemburgię, Dolną Saksonię do Brunksen w Westfalii, gdzie mieli się spotkać wszyscy ocalali członkowie rodziny Dönhoff.

Tę właśnie podróż opisała Marion Dönhoff w reportażu *Ritt gen Westen*, którym debiutowała jako dziennikarka na łamach „Die Zeit” 21 marca 1946 roku⁹. Tekst ten był wielokrotnie cytowany i przedrukowywany, jak choćby w specjalnym dodatku do tygodnika „Die Zeit” – magazynie „Zeit Punkte” zawierającym wybór najlepszych artykuły Dönhoff, przygotowany z okazji jej 90. urodzin¹⁰. Nie jest to literacko najlepszy, ani nawet najbardziej przejmujący reportaż, jaki napisano o wypędzeniach¹¹. Ale jest kilka powodów – dotyczących zarówno jego treści, formy jak i roli, jaką odegrał w niemieckiej debacie na temat wypędzeń – dla których wydaje mi się interesujący i warty analizy.

Niewątpliwym autem tego tekstu jest fakt, że jest to zapis autentycznych przeżyć autorki sporządzony przez nią w rok (zaledwie) po opisywanych wydarzeniach. Od razu zaznaczę, że – porównując z losami wielu uciekinierów i wypędzonych jakie znamy z innych tekstów prasowych, opublikowanych wspomnień czy prac historyków – Marion Dönhoff oszczędzone zostały najbardziej dramatyczne doświadczenia. Dönhoff miała przede wszystkim to szczęście, że udało jej się uciec przed nadciągającą armią czerwoną. W niemieckiej literaturze przedmiotu, dyskursie politycznym, ale także w języku potocznym używa się często zbitki językowej *Flucht und Vertreibung*, a więc „ucieczka i wypędzenie”, rozróżniając pierwszą falę spontanicznych ucieczek ludności cywilnej przed zbliżającym się frontem od kolejnych fal wypędzeń¹² organizowanych przez władze wojskowe, a potem administracyjne. Marion Dönhoff opuściła Prusy Wschodnie z tą pierwszą falą, jej rzeczywistość – w wielu momentach w ostatniej chwili (np. kiedy przejechała przez most w okolicach Elbląga tuż przed jego wysadzeniem przez niemieckich żołnierzy¹³) – udało się uciec. Była młoda, sprawna, dobrze wyposażona na drogę, nie była obciążona rodziną ani bagażem, o nikogo nie musiała się troszczyć, ani za nikogo być odpowiedzialna, co było

⁹„Die Zeit”, 21.03.1946, s. 4. Chcąc być precyzyjnym trzeba wspomnieć, że Marion Dönhoff debiutowała dwoma tekstami – na pierwszej stronie tygodnika redakcja opublikowała jej komentarz *Totengedanken 1946*, a na czwartej właśnie *Ritt gen Westen*. W polskich tłumaczeniach ten tekst funkcjonuje pod tytułem „Konno na zachód”.

¹⁰„Zeit Punkte. Das Magazin zu Themen der Zeit”, „ Zum 90. Geburtstag Marion Dönhoff. Ihre beste Artikel”, nr 01/02 1992, s. 17-18. Por. M Dönhoff, *Was mir wichtig war*, Berlin 2002, s. 165-168.

¹¹ Używam tego określenia z pełną świadomością trwających zarówno wśród bohaterów tych wydarzeń, jak i historyków i polityków sporów terminologicznych (najkrócej rzecz ujmując – czy były to wypędzenia, wysiedlenia, czy nawet humanitarny transfer ludności). Użycie terminu „wypędzenia” wydaje mi się przy okazji sygnalizować, że przedstawiam tu niemiecki punkt widzenia na opisywaną historię.

¹² Tu wyróżnia się zazwyczaj dwie fale – wypędzenia niezorganizowane, a więc dokonywane przed podpisaniem traktatu poczdamskiego, zwykle na mocy decyzji radzieckich władz wojskowych oraz ostatnia fala zorganizowanych wypędzeń, dokonywanych na mocy traktatu poczdamskiego, a organizowanych przez administrację polską oraz żołnierzy radzieckich.

¹³M. Dönhoff, *Nazwy...*, dz. cyt., s. 24.

typowym doświadczeniem uciekających kobiet. W swoim reportażu pisała o przenikliwym zimnie, zmęczeniu, głodzie, panującym chaosie, końcu znanego jej świata, ale nie pisała o gwałtach, przemocy, śmierci bliskich.

Nie jest oczywiście moją intencją „mierzenie” cudzego cierpienia, chciałabym jedynie zwrócić uwagę na fakt, że reportaż Marion Dönhoff nie jest typowy dla literatury poruszającej temat wypędzeń. Można oczywiście uznać, że po prostu doświadczenia Marion Dönhoff nie były typowe, moim zdaniem jednak ta inność wynika też ze świadomej autokreacji autorki. Marion Dönhoff nie przedstawia siebie jako ofiary wojny czy wypędzeń. Postać, której przeżycia opisuje – ona sama – to bardziej bohater jakiego znamy z powieści podróżniczych, ktoś, kto stawia czoło rozmaitym trudnościom, przeżywa niesamowite przygody, i zawsze wychodzi cało z wszelkich opresji. Z drugiej strony ten ktoś jest chłodnym komentatorem, kimś, kogo stać analizę na sytuacji, przyczyn jakie do niej doprowadziły i przewidywanych skutków. Właśnie ta umiejętność spojrzenia z boku, wyjścia ponad osobiste doświadczenia na poziom wyważonej, głębokiej refleksji jest tym, co w *Ritt gen Westen* wydaje się być szczególną wartością. Ta umiejętność stała się z czasem cechą charakterystyczną publicystyki Marion Dönhoff, a widać ją jeszcze wyraźniej w eseju *Nach Osten fuhr keiner mehr*, który zawarty został w wydanej 1962 roku książce *Namen, die keiner mehr nennt*.

Namen, die keiner mehr nennt szybko stały się w Republice Federalnej bestsellerem. Dla Marion Dönhoff była to – jak sama pisze – książka pożegnania. Pożegnania z czasem młodości, z krajobrazami, których nigdy nie potrafiła zapomnieć, ze światem który przeminał¹⁴. Dla tych jej ziomków, którzy również musieli opuścić swoje strony rodzinne, było to pełne sentymentu wspomnienie, dla Niemców z Zachodu – sposób na zrozumienie nostalgii wypędzonych. Dla jednych i drugich – interesująca lektura, co tłumaczy wielką popularność tej książki.

Książkę otwiera esej *Na wschód nie jedzie już nic*, w którym Marion Dönhoff jeszcze raz opowiada historię swojej ucieczki z Prus Wschodnich. W warstwie faktograficznej nic się nie zmienia w stosunku do *Konno na Zachód* z 1946 roku. Z racji większej objętości jest w tym tekście miejsce na więcej szczegółów, ale przede wszystkim na jeszcze głębszą analizę przyczyn i skutków nie tylko tragedii wypędzeń, ale całego okresu Trzeciej Rzeszy. Nieczęsto Niemcy, którzy musieli opuścić swoje domy czy to uciekając przed nadciągającym frontem na przełomie 1944 i 1945 roku, czy to po zakończeniu działań wojennych na mocy arbitralnych decyzji tymczasowej administracji, czy wreszcie w wyniku zorganizowanych przesiedleń na mocy traktatu poczdamskiego, potrafili zdobyć się na coś więcej niż przedstawianie się jako ofiar wojny. Marion Dönhoff to potrafiła. Potrafiła zarówno w 1946 jak i w 1962 roku pisać bez ogródek o odpowiedzialności za dramat ludności cywilnej i utratę obszarów wschodnich. Pisała dobitnie, że za tragedią uciekinierów z Prus Wschodnich – ludzi, którzy zmarli z wyczerpania lub wychłodzenia po drodze, utonęli w Zalewie Wiślanym czy na pokładzie zatopionego MS Wilhelm Gustloff, bądź zginęli w

¹⁴ M. Dönhoff, *Nazwy...*, dz. cyt., s. 5.

ostrzale nadciągających wojsk – stała absurdalna decyzja zabraniająca jakichkolwiek przygotowań do ewakuacji ludności cywilnej, co traktowane było jako defetyzm i brak wiary w geniusz Führera i ostateczne zwycięstwo Niemiec. Marion Dönhoff tak opisała tę sytuację „nie wolno było wywozić ani dzieci, ani bagażu. I stało się tak, że spowodowano chaos, w którego wir wpadłam także ja. Zamęt wywołało mianowicie zlewanie się trzech wielkich nurtów: odwrotu pokonanej armii, bezładnej ucieczki ludności cywilnej i pojawienie się wroga, zdecydowanego na najbardziej skrajne okrucieństwo wywołane żądzą zemsty”¹⁵. Dönhoff w swoich tekstach krytykowała także oddanie dowództwa obrony terytorialnej dygnitarzom partyjnym, którzy nakazywali budowanie umocnień w bezsensownych miejscach, powoływanie starców i kalek do *Volkssturmu*, jak również postawę wojskowych, wśród których „w dowództwie nie było nikogo (...) kto miałby odwagę sprzeciwić się dyletanckiej strategii Hitlera i przejąć dowodzenie, by przynajmniej zapobiec temu bezsensownemu umieraniu”¹⁶. Wskazywała absurdalność decyzji Hitlera, który rozkazał bronić każdej piędzi niemieckiej ziemi i zabronił jakiegokolwiek odwrotu. Przede wszystkim zaś dobitnie wskazywała przyczynę tej tragedii – przejście władzy przez Adolfa Hitlera. Pisała:

*Mój Boże, jak niewielu w moim kraju przewidywało taki koniec. Kres narodu, który wyruszył, by zawładnąć zasobami Europy i podporządkować sobie sąsiadów na Wschodzie. Albowiem to przecież było celem: jedni na zawsze mieli pozostać niewolnikami, drudzy pragnęli stanowić klasę panów*¹⁷.

Szczególnie bolesną dla Marion Dönhoff konsekwencją przegranej reżimu, z którym nigdy się nie utożsamiała – a wręcz przeciwnie widziała się w gronie jego przeciwników, wśród opozycjonistów i spiskowców dążących do obalenia Adolfa Hitlera – była utrata przez Niemcy znacznej części przedwojennego terytorium, w tym ukochanych przez nią Prus Wschodnich. Jak pisała „wiedziałam już od lat (nie dopiero od wybuchu wojny, lecz od kiedy podjęłam studia we Frankfurcie, gdy tamten objął władzę), że pewnego dnia Prusy Wschodnie będą stracone”¹⁸. Ale przez długi czas nie mogła się z tą stratą pogodzić. W przedmowie do polskiego wydania książki *Nazwy, których nikt już nie wymienia* napisała wprost:

...w pierwszych latach nie mogłam w to uwierzyć, nie chciałam przyjąć do wiadomości. Wbrew rozsądkowi ciągle jeszcze liczyłam na cud. To już dawno minęło.

¹⁵ Tamże, s. 12.

¹⁶ Tamże, s. 11.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 18.

W międzyczasie rozumiałam, że tym razem nie ma powrotu. Tego, co zaprzepaścił ów szaleniec, nie da się odzyskać¹⁹.

Ewolucję poglądów Marion Dönhoff na temat polsko-niemieckiej granicy, której uznanie było warunkiem ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy oboma krajami i w dalszej perspektywie wzajemnego pojednania, prześledzić można na łamach kolejnych roczników „Die Zeit”. Właśnie w latach ‘60 rozumiała, że ponowna zmiana granic musiała by oznaczać nowe wypędzenia, że w jej Prusach Wschodnich urodziło się już nowe pokolenie, dla którego także są to teraz strony ojczyste. Zamiast angażować się w działalność środowisk ziomkostw i wypędzonych, czego wielu się po niej spodziewało, Marion Dönhoff potrafiła pogodzić się z utratą Prus Wschodnich, uznać Polskę za sukcesora ich dawnych tradycji, pisać o nich bez narodowych fobii i działać na rzecz polsko-niemieckiego pojednania na długo przed tym, zanim stało się to popularne. Jak powiedział kiedyś o Marion Dönhoff kanclerz Willy Brandt, to ona i „Die Zeit” przekonały Niemców do nowej polityki wschodniej prowadzonej przez jego rząd, czyli polityki dążącej do normalizacji stosunków z krajami bloku wschodniego. Inspiracją dla wielu Niemców stało się także swoiste credo życiowe Marion Gräfin Dönhoff – słowa jakim zakończyła inną wspomnieniową książkę, a mianowicie *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*:

Nie mogę również zgodzić się, że dowodem na najwyższy stopień miłości do ojczyzny miałyby być prześciganie się w nienawiści do tych, którzy wzięli ją w posiadanie, i że szkaluje się tych, którzy są za pojednaniem. Kiedy myślę o lasach i jeziorach Prus Wschodnich, o rozległych łąkach i starych alejach, jestem pewna, że pozostały do dzisiaj tak samo niepowtarzalnie pięknie jak wtedy, kiedy były mi ojczyzną. Może to najwyższy stopień miłości ojczyzny – kochać nie posiadając²⁰.

¹⁹ Tamże, s. 6.

²⁰ M. Dönhoff, *Dzieciństwo...*, dz. cyt., s. 144.

Literatura

1. Brakoniecki K., Lipscher W., *Borussia. Ziemia i ludzie*, Olsztyn 1999.
2. Dönhoff M., *Bilder, die langsam verblasse. Ostpreußische Erinnerungen*, München 2000.
3. Dönhoff M., *Dzieciństwo w Prusach Wschodnich*, Berlin 1993, s. 117.
4. Dönhoff M., *Namen, die keiner mehr nennt*, Köln 1962. *Nazwy, których nikt już nie wymienia*, Olsztyn 2001.
5. Dönhoff M., *Was mir wichtig war*, Berlin 2002.
6. Matykiewicz-Włodarska A., *Marion Gräfin Dönhoff idee i refleksje polityczne*, Kraków 2012.
7. Ossowski S., *Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzna*, „Myśl współczesna”, nr 2/1946.
8. Schwarzer A., *Marion Dönhoff. Życie pod prąd*, Warszawa 1999.
9. „Zeit Punkte. Das Magazin zu Themen der Zeit”, „Zum 90. Geburtstag Marion Dönhoff. Ihre beste Artikel”, nr 01/02 1992.